

ONA

To opowieść o kobiecie bardzo mi bliskiej, której losy opowiedziane przy lampce wina spisałam... do szuflady. Historia wyboista, intrygująca i chwytająca za serce przeleżała wiele lat czekając na swoje 5 minut. Dzisiaj dopisując kilka ostatnich linijek mogę stwierdzić, że jest to portret kobiety, która odnalazła sens życia, a ja byłam nanoczęścią tego procesu odbierając jeden telefon.

ONA. W tym roku Ona kończy 75 lat. Nigdy nie była taka piękna. I to nie kremy ani operacje plastyczne sprawiły, że wygląda jak czterdziestka, tylko miłość, która odżyła po ćwierćwieczu. Z szarej najpierw małomiasteczkowej, później wielkowiejskiej myszki z dnia na dzień przeistoczyła się w pięknego barwnego motyla. Powinna być zmęczona życiem, ale nie jest, bo nie może, nie chce. Korzysta z każdej chwili, jaką daje jej życie. Ilu trzeba było lat wyrzeczeń, ponizania i cierpienia, by mogła poczuć ulgę odnalezienia własnego ja. Przeszła na emeryturę, buduje dom w Polsce i zamierza wrócić, by spędzić tu resztę życia. Jej mąż już dawno z przyjaciela zamienił się w znajomego z jednego mieszkania. Do tej pory nie potrafi powiedzieć słowa w języku polskim. Sam się odsunął na drugi plan i raczej mu to nie przeszkadza. Nie zamierza przyjeżdżać do Polski. Szanują się i lubią, ale nic poza tym. Ona. Czy ma prawo mieć jeszcze jakieś marzenia? Osiągnęła przecież wiele: ma mądrego syna, sukcesy zawodowe i miłość życia. Śni o wspólnych z ukochanym porankach, ale nie w hotelowym pokoju, gdzieś w połowie drogi, a we własnym domku, codziennie, w wolnym kraju. Uda się...

1965. Małe miasteczko pod Przemyślem. Autobus do Krakowa spóźnia się już prawie godzinę, leje jak z cebra. Strugi deszczu łączą się ze łzami. Planowała nie płakać, ale się nie udaje, ramiona trzęsą się z zimna i nerwów. Ostatni pocałunek, nieudolny i szybki, bo rodzice też chcą go jeszcze uściskać. I ostatnie spojrzenie, lekko zamazane przez łzy, jak się okazało, miało wystarczyć na blisko trzydzieści lat.

Przez ostatnie trzy lata nikt nie mówił o nich z osobna. Imię jednego automatycznie łączone było z imieniem drugiego. Zawsze razem, zapatrzeni w siebie, zakochani bez granic. Ona skromna uczennica ostatniej klasy liceum pielęgnarskiego, on wybitny student, zdolny, nadzieja rodziców i miasta.

Ostatni uścisk, łzy i jeszcze widać rękę machającego. Nie, to nie On... Autobus zniknął za zakrętem. Pustka. Ale to nic, przecież to nie koniec świata, to tylko kilkanaście miesięcy. Jest taka dumna, każdy w miasteczku mówi tylko o Nim.

W tamtych czasach stypendium zagraniczne w zaprzyjaźnionym kraju było czymś więcej niż wyróżnieniem. Wszyscy byli dumni, że właśnie w ich mieście znalazł się talent i że praca, sumienność i zdolności młodego chłopaka zostały docenione. Ona była najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, przynajmniej tak jej się wtedy wydawało.

Czas mija, życie płynie leniwym torem w smętnym szarym miasteczku na prowincji. Jej powiernik listonosz ciągle rozkłada ręce. Nic, ani jednego słowa w odpowiedzi na jej czułe listy. Czyżby wielki świat uderzył mu do głowy? Czy kogoś spotkał? Ale tak szybko? Czy zapomniał o wieczorach nad rzeką, o pocałunkach, dotyku, zapachu, o przyrzeczeniach? Tysiące takich myśli sprawiają, że przestaje wierzyć w miłość i w szczerłość mężczyzn. Wyjeżdża z miasta, które było zbyt małe by uciec od wspomnień. Każda uliczka, zakręt, dom kojarzył się jej z utraconym szczęściem, wszystko naznaczone było ich wspólnymi krokami.

1967. Duże miasto, nowi ludzie, studenckie życie, zabawy, nocne szaleństwa i ten zniewalający brunet, który zawsze potrafi się znaleźć, który tak świetnie rozbawia towarzystwo. Bukiety róż, wino, koncerty, błysk zazdrości w oczach koleżanek, to wystarcza jej za miłość. Nie patrzy w przyszłość – sakramentalne “tak” brzmi jak zemsta za miesiące wyczekiwania. I jeszcze miesiąc miodowy, ostatnie podrygi szaleństwa i fascynacji. Szybko jednak nadchodzą szare dni, samotne wieczory, awantury pijanego sadysty bynajmniej nieprzypominającego uwodzicielskiego bruneta sprzed kilku tygodni. Zaczyna pracę w szpitalu na oddziale położnictwa i ginekologii, bierze wszelkie dodatkowe dyżury. Kierat w pracy, bo właśnie rodzi się pokolenie wyżowe lat siedemdziesiątych, kierat w domu, bo jest zdana sama na siebie. Monotonię szarej codzienności przerywa na drobną chwilę płacz dziecka. Wreszcie ma kogo kochać i oddać całą siebie. Jednak i to szczęście nie jest jej dane, córeczka umiera. Przychodzi załamanie, depresja, świat się wali, a mąż zaczyna specjalizację w dziedzinie znęcania psychicznego.

1973. Ktoś krzyknął jej imię w autobusie. Skąd zna ten głos? To niemożliwe – myśli, ale powoli odwraca głowę. Jej wzrok zatrzymuje się na uśmiechniętej twarzy tego, o którym nie mogła, chociaż chciała, zapomnieć. Na ugiętych nogach gra rolę szczęśliwej mężatki. Słucha uważnie o jego nowej rodzinie i udaje, że ich wspólna przeszłość była tylko szczeniacką przygodą. Na jego pytania dotyczące milczenia i nieodpowiadania na jego listy reaguje histerycznym

śmiechem. W głębi duszy uczucia walczą o ujawnienie. Ma ochotę przytulić go do siebie. Zazdrości mu zdrowego syna, szczęśliwego – jak mówił – małżeństwa. Na zewnątrz zachowuje kamienną twarz, nie poddaje się chwili, nie ujawnia prawdy o kobiecie załamanej i nieszczęśliwej. Uniesiona dumą żegna się z nim jak ze sprzedawcą z warzywniaka. Wraca do domowego więzienia. Mąż znowu ma alkoholową wizję. Mówi, że zna jej kochanka i zabije ją, jeśli nadal będzie romansować z sąsiadem. Podejrzenia, awantury, nieudolne szpiegowanie i podsłuchiwanie, a do tego nawroty depresji. Nie, tego już za wiele, tak nie można, życie jest tylko jedno. Wreszcie to do niej dociera: nie jest za późno! Już postanowiła... Pozew przygotowany...

Rozwód. Całą winę bierze na siebie, bo szkoda jej czasu na wypominanie i babranie się w nieszczęśliwej przeszłości. Po wszystkim, jest wolna, chociaż były mąż ciągle jeszcze zaskakuje ją, gdzieś na rogu ulicy. Zaczyna oddychać. Praca zaczyna sprawiać więcej przyjemności. Ludzie doceniają jej profesjonalizm i zaangażowanie, uśmiechają się. Ona uśmiecha się do ludzi. Powoli wychodzi z dołka. Żyje.

1975. Życie akademickie tętni, a ona znowu pojawia się na uczelnianych korytarzach. Wraca by kontynuować to, co przerwała zachłyśnięta zawadiackim brunetem. Do końca studiów nie spotyka się z żadnym mężczyzną. Realizuje się na polu zawodowym.

Następuje ciężki dla kraju okres, szpiegowanie domowe zamienia się w szpiegowanie zawodowe. Coraz częściej namawiają ją do współpracy, koleżanki patrzą na ręce, tak jakby ktoś chciał złapać ją na pomyłce. Ale ona jest świetna, najlepsza położna w szpitalu. Nie potrzebuje kolekcjonować bombonierek, by uśmiechać się i trzymać za rękę kolejnej Matki-Polki. Czuje jednak ciasnotę, naciski i ograniczenia. Mimo podżegań, nie zapisuje się do PZPR, chce decydować sama o sobie i być wierna tradycjom rodzinnym. Dusi się... Dusi się w sobie, dusi się na zewnątrz, jak mucha w pajęczej sieci, bez żadnej nadziei.

1979. Miła sąsiadka z naprzeciwka prosi ją o nietypową pomoc. Ma gości z zagranicy, bratanek z bratową, nie znają języka. Zgadza się być przewodnikiem po pięknym mieście. Młody obcokrajowiec jest miły, opiekuńczy i uwodzicielsko przystojny. Nie wymaga miłości tylko przyjaźni i partnerstwa. Tuż przed odlotem wręcza jej pierścionek, a ona go zakłada. Czuje szansę na wolność.

Nie może dostać paszportu. Podania i odmowy, kolejne próby zwerbowania do współpracy i znowu odmowy. Los jednak daje jej kolejną szansę, ratuje dziecko kogoś ważnego. Całe życie pakuje w jeden neseser. Nikt jej nie żegna, nikt nie stara się dostrzec ostatniego spojrzenia, skinięcia ręką.

1981. Europejska metropolia, świat odwrócony o 180 stopni. Spokój, pełne półki w sklepach, różowe sukienki i pełno pończoch, za którymi nikt nie stoi w kolejkach. Życie zaczyna się układać od początku. Rodzi syna i kieruje ku niemu całą miłość, którą latami więziła w sercu. Uczy się języka, wraca do zawodu, wspina się szybko po szczeblach kariery, zostaje przełożoną pielęgniarek w cenionej placówce. Mijają miesiące i lata troski o zdrowie jedyne dziecko, pracy i poświęcenia. Nie ma miłości do mężczyzny, jest wdzięczność i sympatia.

Z pierwszą wizytą do ojczyzny przylatuje za rządów Mazowieckiego. Widzi postęp, ogromny skok cywilizacyjny Polski. Odwiedza swoją małą miejscowość pod Przemyślem, wraca do szczęśliwych chwil przeszłości. Szuka Jego krewnych. Rodzice nie żyją, brat nie utrzymuje z Nim kontaktu, ale ma adres. Niby nie chce, ale bierze notkę o miejscu pracy dawnej miłości. Ambasada wciąż jeszcze zaprzyjaźnionego kraju. Coś ją popycha do działań w tym kierunku. Pisze list, bardzo grzeczny, nieco sztuczny, pełen ogólników, ale czeka na odpowiedź jak wtedy, gdy była nastolatką. Tym razem dostaje ją bardzo szybko.

Z bijącym sercem rozrywa kopertę. Napisał, że nie był zaskoczony jej listem, że przeczuwał to, i że intensywnie o Niej myślał. Miał czas, bo choroba, którą przechodził skłoniła go do refleksji. Uderzają Ją ponowione pytania: "Dlaczego nie odpisywałaś na moje listy? Czyżby nasza miłość nic dla ciebie nie znaczyła?" Stop, to były przecież Jej pytania, to ON nie odpisywał na listy. Czy niczym mogła nazwać łzy wyciskane systematycznie w poduszkę, lata pustki w sercu?

1995. Londyn. Siedzę przy oknie, dzwoni telefon, ktoś łamaną polszczyzną pyta o Nią. Nie, nie ma Jej w domu, będzie po 17:00, proszę zadzwonić. Wiedziałam, że to ON. Kiedyś przy lampce wina spytała, czy może się jeszcze podobać, a potem opowiedziała swoją historię. Takiej ekscytacji nie czułam już dawno. Nie mogę się doczekać jej powrotu z pracy, wszystko chcę przekazać jak najwierniej, zaczynam z wypiekami na twarzy podskakując z emocji, gdy... dzwoni telefon. Po tylu latach, znowu ze sobą rozmawiają. Umawiają się na randkę w połowie drogi.

Jedzie. Nie wie jak się zachowa. Czy czas nie zmienił jej za mocno? Czy Go pozna? Czy warto?

- Oczywiście, że warto - powiedziałam w drodze na lotnisko. - Bądź tylko sobą, bądź szczerą, niczego nie udawaj.

Wraca inna kobieta, młodsza o 15 lat, piękna, uśmiechnięta, promienieje ciepłem.

- Wiesz, on mnie zawsze kochał. Trzydzieści lat temu władze zaprzyjaźnionego kraju zakończyły pierwszy etap naszego uczucia, ale nie ostatni.

Telefon dzwoni codziennie, rozmowy i coraz większy mętlik w głowach. Nie mogą rozbijać swoich rodzin. Nie potrafią zadać bólu tym, którzy ich szczerze pokochali, jeszcze nie teraz. Spotykają się kilka razy w roku gdzieś w Europie.